



LU
NA

Nie musiał
ciągnąć mnie
do piekła.
Szłam za nim
z własnej woli.

DIABEL
ubiera się
NA CZARNO
L.J. SHEN

To już oficjalne. Miałam zawał.

Wszystko na to wskazywało. A ja czułam, że obejrzałam wystarczająco wiele odcinków *Chirurgów*, żeby postawić diagnozę na własną rękę.

Niepokój? Jest.

Ogólne otępienie? Jest.

Nagły ból głowy? Problemy ze wzrokiem? Z poruszaniem się? Wszystko jest.

Dobra wieść była taka, że miałam spotkanie z lekarzem. Umówiłam się z nim. Dosłownie. Właśnie szłam z nim do mojego mieszkania, gdy pojawiły się symptomy.

W razie czego otrzymam natychmiastową pomoc medyczną.

Wcisnęłam pięści w kieszenie żółtej cekinowej kurtki w fioletowe groszki (mojej ulubionej), wyprostowałam ramiona i zmrużyłam oczy na widok postawnej sylwetki na schodach przed kamienicą, w której wynajmowałam mieszkanie. Modliłam się, by ta postać zniknęła.

Jednak on się nie ruszał. Niebieskawe światło wyświetlacza padało na krzywizny jego twarzy. Wokół niego tańczyło letnie powietrze iskrzące jak fajerwerki. Uliczne lampy bursztynową poświatą oświetlały jego profil, jak gdyby stał na scenie i skupiał na sobie uwagę widowni.

Oblała mnie pałąca panika. Znałam tylko jedną osobę, przy której wszechświat tańczył jak tancerki hula.

Niechętnie przekreśliłam opcję z zawałem.

Nie. On nie śmiałby się tutaj pojawić. Nie po tym, jak zakończyłam tę relację.

- ...Zatem mój mały pacjent nachyla się do mnie i mówi: „Mogę zdradzić ci sekret?”, a ja sobie myślę: „Oho, pewnie będzie chciał mi opowiedzieć o rozwodzie rodziców”. Ostatecznie jednak oznajmia: „Już wiem, czym zajmuje się moja mama”. No więc pytam go czym, a on na to... I teraz trzymaj się,

Maddie. – Ethan, chłopak, z którym poszłam na randkę, uniósł dłoń. Drugą wsparł o kolano i się pochylił. Wyraźnie przerysowywał komediowy potencjał swojej historii. – „Kiedy wypadł mi ząb, wsunęła pod moją poduszkę nowego iPada. Moja mama jest wrózką zębuszką. Jestem najszcześliwszym chłopcem na świecie!”.

Ethan odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, kompletnie nieświadomy faktu, że właśnie przeżywałam załamkę. Był przystojny, a jego włosy, oczy i mokasyny miały niemal identyczny kolor orzecha włoskiego. Obrazu dopełniały szczupłe ciało biegacza i krawat z motywem Scooby-Doo. Żaden był z niego Pan Wymarzony. Raczej Pan Normalny. A przy tym podczas kolacji, na którą wybraliśmy się do etiopskiej restauracji, opowiedział mi aż dwanaście historii o swoich małych pacjentach. I za każdym razem niemal tarzał się ze śmiechu, gdy przywoływał ich bystre jak woda w strumyku obserwacje.

Mimo to potrzebowałam właśnie takiego mężczyzny jak Ethan Goodman.

I tak się złożyło, że tę nauzkę dostałam dzięki mężczyźnie siedzącemu na moich schodach.

– Dzieci są takie błyskotliwe! – Zaczęłam bawić się kolczykiem w kształcie słońca. – Brakuje mi mojej niewinności. Gdybym mogła zachować z dzieciństwa jedną rzecz, na pewno byłaby nią niewinność.

Postać na schodach wstała i obróciła się w naszą stronę. Płynnie przeniosła wzrok z telefonu na mnie. Moje serce pękło jak balonik, zatoczyło chaotyczne kręgi i jak luźna zwiotczała guma opadło żałośnie na dno mojego brzucha.

To naprawdę był on.

Prawie metr dziewięćdziesiąt wyrzeźbionego ciała i bezlitosnego seksapilu. Miał na sobie czarną koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami, które odsłaniały umięśnione i żyłaste ramiona,

do tego grube jak moje uda. Layla, moja przyjaciółka z dzieciństwa, która teraz mieszkała w tej samej kamienicy co ja, porównywała go do Gastona, bohatera z *Pięknej i Bestii*: „Ładny, ale charakterek taki, że nic tylko zepchnąć go z dachu”.

Marszczył brwi, jakby nie wiedział, co tutaj robi.

Te czarne zmierzwiowane włosy.

Te lekko skośne szaroniebieskie oczy przypominające oczy postaci z mangi.

A do tego jeszcze te rysy jak u greckiego boga, na których widok miałas ochotę popełnić najgorsze zbrodnie. Byleby tylko móc przesunąć później zębami po jego szczęce jak jakieś zwierzę.

Tyle że nie był to Pan Wymarzony. Ani tym bardziej Pan Normalny.

Chase¹ Black był wcielonym diabłem. Moim osobistym. Wiecznie ubrany na czarno, gotów rzucić okrutnym komentarzem, o intencjach tak plugawych jak jego uśmiešek. A ja? Nie bez powodu nazywano mnie Męczennicą Maddie. Nie potrafiłam zdobyć się na złośliwość, nawet gdyby miało od tego zależeć moje życie. Na szczęście nie zależało.

- Naprawdę? Gdybym ja mógł zatrzymać jedną rzecz ze swojego dzieciństwa, byłby to pierwszy ząb, który mi wypadł. Potem połknął go mój pies. No cóż - zauważył entuzjastycznie Ethan. - Z psami zawsze są jakieś śmieszne wpadki. Na przykład jak wtedy, gdy jeden z moich pacjentów, Boże, padniesz, jak to usłyszysz!, zjawił się w mojej klinice pediatrycznej z podejrzaną wysypką...

- Ethan? - Zatrzymałam się w pół kroku. Wiedziałam, że nie zniosę kolejnej uroczej historyjki. Nie żeby te opowieści nie

¹ Słowo to oznacza po angielsku tyle co „pościg”, „gonitwa”. Zdecydowałam się podać to wyjaśnienie ze względu na miejsca w tekście, w których imię bohatera używane jest kontekstowo, jako gra słów (przyp. tłum.).

były fascynujące, ale katastrofa dosłownie czekała pod moimi drzwiami gotowa rozwalić mi życie.

- Tak, Maddie?

- Bardzo mi przykro, ale chyba jest mi trochę niedobrze. - To nie było do końca kłamstwo. - Moglibyśmy już zakończyć ten wieczór?

- O nie. Myślisz, że to przez tere siga²? - Ethan zmarkotniał. Posłał w moim kierunku spojrzenie szczeniaczka, od którego pękło mi serce.

Chwała Bogu, że jest zbyt zajęty paplaniem o swoich pacjentach, by zauważyć potężnego mężczyznę pod moim domem!

- Nie sądzę. Czuję się dziwnie już od kilku godzin. Chyba w końcu dopadło mnie choróbsko.

Zerknęłam na Chase'a stojącego za plecami mojego doktora i głośno przełknęłam ślinę.

- Na pewno nic ci nie będzie?

- Na pewno. - Uśmiechnęłam się i wygładziłam jego krawat ze Scooby-Doo.

- Podoba mi się takie pozytywne nastawienie. Dzięki optyzmowi świat jest lepszym miejscem. - W oczach Ethana pojawiły się iskierki. Pochylił się, żeby pocałować mnie w czoło.

Miał dołeczki w policzkach. Dołeczki były super, tak samo jak Ethan. Dlaczego zatem go spławiałam? Żeby na oczach całej ulicy zamordować mojego niezapowiedzianego gościa, który czekał na schodach przed budynkiem?

O, już wiem: ponieważ Chase Black zrujnował mi życie, a po wszystkim musiałam na własną rękę pozbierać się do kupy. Każdy odłamek naszego rozbitego związku zranił mnie do żywego.

Wrócę do tego za sekundę.

Najpierw muszę pożegnać się z moim idealnym Panem Normalnym, który niemal uratował mnie przed zawałem serca.

² *Tere siga* - mięsne danie afrykańskie.



Resztę drogi do mojego budynku pokonałam z sercem trzepoczącym w piersi jak ryba wyjęta z wody, fantazjując o wszystkich sposobach powitania Chase'a. W każdym scenariuszu wydawałam się sobie niewzruszona, jakieś dziesięć centymetrów wyższa, w zadziornych louboutinach (a nie w zielonych pantofelkach, które miałam na sobie).

„Zabawne, nie pamiętam, żebym zostawiła pod drzwiami jakieś śmieci. Pozwól, że odprowadzę cię do kosza, panie Black”.

„Och, chcesz przeprosić? A możesz doprecyzować za co? Za zdradę, za upokorzenie, którego doświadczyłam, gdy potem przyszło mi zrobić test na choroby weneryczne? A może za zmarnowanie mi czasu?”

„Zgubiłeś się, słodziaku? Mam cię zaprowadzić do burdelu? Bo chyba takiego miejsca szukałeś”.

Tak się składało, że przy Chasie Blacku nie potrafiłam być Męczennicą Maddy.

Zatrzymałam się trzy stopnie od niego. W moich myślach panował taki chaos, jak na materiale mojej sukienki we wzorek w drobne brzoskwinki. Niestety, w piersi czułam również przyływ ekscytacji.

Co tylko przypomniało mi, jaka byłam przy nim głupia. Uległa. Łatwa.

- Madison. - Chase uniósł głowę i obrzucił mnie wyniosłym spojrzeniem.

Zabrzmiało to raczej jak rozkaz, a nie jak powitanie. Protekcyjnie ściągnięte brwi także nie zachęcały do rozmowy.

- Co ty tutaj robisz? - syknęłam.

- Wpuść mnie na górę, co? - Schował telefon do przedniej kieszeni spodni.

Od razu przeszedł do rzeczy. Nie zapytał, czy może wejść, tylko powiedział, że mam go wpuścić. Żadnego „Co u ciebie?”, ani „Przepraszam za to, że obróciłem twoje serce w perzynę”. Ani nawet „Jak się ma Daisy, ten aussiedoodle, którego dałem ci na święta, mimo że wielokrotnie powtarzałaś mi, że masz alergię na psy, a teraz twoi przyjaciele nazywają ją «siusidoodle», bo lubi sikać do butów?”.

Chwyliłam poły mojej cienkiej letniej kurtki, wściekła na siebie za to, że drżą mi palce.

- Wolałabym nie. Jeśli przyszedłeś tutaj, bo za cel obrałaś sobie przelecenie wszystkich kobiet w Nowym Jorku, to trafiłeś pod zły adres. Mnie możesz już wykreślić z listy.

Letni żar majaczył nad betonem, owijał się wokół moich stóp jak dym. Zapadła noc, a mimo to nie zrobiło się chłodniej. Powietrze na Manhattanie lepilo się przesycone potem i feromonami. Wokół kręciły się pary i bandy turystów, rozgadani pracownicy biurowców i knujące coś studenciaki.

Nie chciałam mieć publiczności, ale też wolałabym nie wpuszczać Chase'a do swojego mieszkania. Wiecie, jak to jest: jeżeli coś chcą mieć wszyscy, tobie przechodzi na to ochota. Mogłabym w ten sposób powiedzieć o jego ciele. Po naszym zerwaniu zebrałam się na odwagę dopiero po kilku dobrych tygodniach, by pozbyć się pościeli, która pachniała jak Chase Black. Jego widmo podążało za mną wszędzie jak ciemna chmura zwiastująca deszcz. Kiedy myślałam o Chasie, pod powiekami czułam palące łzy.

- Posłuchaj... Wiem, że jesteś na mnie zła - zaczął ostrożnie, jak gdyby przystępował do negocjacji z nieudomowionym skunksem.

Przerwałam mu drżącym głosem zaskoczona własną asertywnością.